

DANUTA POŁONCARZ

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	kariera zawodowa, kina lubelskie, kino w Chatce Żaka, kino „Staromiejskie”, kino „Kosmos”, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Praca w lubelskich kinach w okresie PRL

Nas było ośmioro w domu, więc kto troszeczkę podrośł, to szedł do pracy jakiegokolwiek, żeby w tym domu pomóc. Miałam szesnaście lat, jak poszłam do pracy, jeszcze matury nie miałam. Chodziłam na [kursy] wieczorowe, zaoczne, następnie zrobiłam maturę, już pracując w Wojewódzkim Zarządzie Kin. Tak nazywała się moja firma kiedyś. Podlegaliśmy pod miasto. W [19]54 roku zaczęłam pracować w Wojewódzkim Zarządzie Kin*. Tam najpierw byłam w pionie technicznym, jako jedynaczka, a później mnie do kadr przeniesiono. Aż w roku [19]62, [19]65 może, zaproponowano mi „Chatkę Żaka”. To też było kino Zarządu Kin. Od tej pory moja droga kierownicza już tak się ciągnęła. [Następnie] zaproponowano mi kino „Staromiejskie”, bo było zaniedbane, a ja szłam zawsze tam, gdzie było źle. [W Zarządzie Kin] był dyrektor [Rościsław] Krzyżanowski, taki przedwojenny nauczyciel, starszy pan, który doceniał ludzi. I on jakoś mnie tak doceniał, co prawda do ciężkiej pracy zawsze. Jak wyprowadziłam „Chatkę Żaka”, już były i pokój, i kasa, kino miało swoje miejsce, to [przyszła pora na] „Staromiejskie”, bo prawie się waliło. Kierownika przenieśli do „Robotnika”, a mnie tutaj. I tutaj zaczęła się moja ciężka praca, ponieważ trzeba było remonty przeprowadzać, kino było zaniedbane. Centralne ogrzewanie, toaleta podwórkowa niestety, ale nie było aż tyle pieniędzy, żeby [była] w środku, i nie było gdzie zresztą. Walczyłam o oświetlenie na ulicy [Trybunalskiej, obecnie Jezuickiej], żeby było wyjście do Bramy Trynitarńskiej, do katedry. Oświetlenia nie było. To znaczy latarnie chyba były, już nie pamiętam dokładnie, ale oświetlenia nie było. I tam ze dwie latarnie postawili po moich wielkich telefonach, pismach. Ale wreszcie już było inaczej. No i ten szyld „Kino Staromiejskie”, rzeźbiony, wykonała jakaś firma dla mnie. Myśmy mieli w Zarządzie Kin dział inwestycji. Trzeba było z nimi wszystko uzgadniać, oni szukali wykonawcy. I ten szyld wisiał dosyć długo. Nie wiem, gdzie on się podział. Ale on był ładny, na stary styl zrobiony. Budynek [był] nieładny

na zewnątrz, myśmy taką kosmetykę robili, ale to nie była taka kosmetyka, jak teraz się robi, [że] się tynki zrywa. Nie, to było takie malowanie, odświeżenie. W środku też było malowanie, odświeżenie. Podłogi były jak we wszystkich starych kinach – ropowane, później się dopiero tą ropę ściągano, zmywało i było tak przyjemnie. To było przyjemne kinko. Zmarł kierownik kina „Kosmos”, no i dyrektor w godzinach popołudniowych mnie wezwał, że muszę się zdecydować, bo sobie nie wyobraża nikogo innego tam. A mąż mi mówił: „Ja ci będę dopłacał więcej, tylko nie idź tam”. Bo takie opinie były, że tam personel składał się przeważnie z ludzi znajomych z aparatu partyjnego, poza działem technicznym, to znaczy kabiną projekcyjną, gdzie musieli mieć uprawnienia i tam musiał być fachowiec. Kasjerki też musiały mieć trochę pojęcie o pracy. [Ale] większość pracowników była partyjna, więc ja jako osoba niepartyjna między te sroki weszłam. Dokąd [w Zarządzie Kin] był ten stary dyrektor i ja miałam oparcie, to nie było problemów. [Zrealizowałam] rzeczy, które tam planowałam. Tam były dwie szatnie po obu stronach, dla widzów wchodzących i wychodzących. Ponieważ ja inaczej to widziałam, więc ja tą jedną szatnię zlikwidowałam, zrobiłam kawiarnię, jakiś zakład tu w Lublinie dał telewizor, postawił tam taką ściankę. I tam ludzie naprawdę wchodzili wcześniej, mogli kulturalnie wziąć sobie w bufecie kawę czy herbatę czy jakieś ciastko, posiedzieć, pooglądać telewizję. Jeszcze wtedy telewizja była dosyć atrakcyjna. Nie było tylu programów co teraz, ale była atrakcyjna. Było dużo pracowników sprzątających. Cztery panie na salę, dwie na poczekalni, które odbierały płaszcze, wydawały, a po wejściu widzów na salę sprzątały tą pierwszą dużą poczekalnię. Było naprawdę czyściutko, ładnie, przyjemnie.

Ja mam taki charakter porządkowy, lubię porządek wszędzie. Myślę, że [miało znaczenie dla] dyrektora to, że jestem młoda, energiczna, że chce mi się pracować, mam ten ład, porządek, no i jestem uczciwa. Bo właśnie do „Chatki Żaka” to chodziło im o uczciwego kierownika. Ale już później nie byłam potrzebna, bo wszystko było tak jak trzeba. No i to „Staromiejskie” – zrobiłam kino studyjne, dni studyjne, poranki dla dzieci, gdzie kolejki sięgały do Bramy Trynitarzkiej, przez całą ulicę. Były to bajki radzieckie na ogół. Nawet starszy syn ze mną przychodził i on te bajki oglądał. To były po prostu filmy stare i rosyjskie. Nie znaczy, że wszystko, co tam [jest], to jest złe. Prowadząc później Dni Filmu Radzieckiego czy Polskiego, bo to był obowiązek, to ja na przykład w „Kosmosie” wybierałam sobie filmy. Mnie nikt nie narzucał przy tych festiwalach, że mam wziąć ten czy ten. [W okresie studiów] na pedagogice kierunek filmowy mnie interesował. [Chodziłam] do kina, [kupowałam] prasę filmową, stąd moje zainteresowanie filmem się wzięło. I później, jak mnie przenieśli do tego pierwszego kina, to już to we mnie [się rozwinęło]. Wszystkie filmy oglądałam. Zresztą tam był pan redaktor Zbigniew Stepek z radia lubelskiego, on mnie wprowadzał w arkana pracy studyjnej. Czasami on nie mógł przyjść – a przyjeżdżał gość z Warszawy, bo na ogół przyjeżdżali z Warszawy – i on mi mówił, co ja mam mówić, wychodząc do widzów. Pierwsze moje publiczne wyjścia to były w „Chatce

Żaka” właśnie. Stopniowo, stopniowo, i już później ta praca mi się podobała. Filmy były różne, wiadomo, były przymusowe i nieprzymusowe, więc starałam się zachęcić lub nic nie mówić.

W „Chatce” chyba rok byłam. W „Staromiejskim” chyba ze dwa lata. Najdłużej byłam w „Kosmosie”.

** Okręgowy Zarząd Kin (Wojewódzki od 1958 roku)*

Data i miejsce nagrania	2012-04-23, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"